

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A



Ignacy Krasicki

WYBRANE KOMEDIE

universitas

WYBRANE
KOMEDIE

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Ignacy Krasicki

WYBRANE
KOMEDIE

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Podstawa edycji: Ignacy Krasicki, *Komedie*, oprac. M.
Klimowicz, wstęp R. Wołoszyńskiego, Warszawa 1956; [Ignacy
Krasicki],
Łgarz. Komedia w trzech aktach, przez Michała Mowińskiego,
Warszawa 1780.

Wybór i opracowanie
Roman Dąbrowski

ISBN 97883-242-1128-9
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

SOLENIZANT

Komedia w trzech aktach

OSOBY REPREZENTUJĄCE:

Staruszkiewicz – stryj Leandra
Leander
Pan Cześnik
Pani Cześnikowa
Pan Skarbnik
Pani Skarbnikowa
Pan Podwojewodzy
Pani Podwojewodzina
Pan Pogromski – towarzysz
Dumski – marszałek dworu Leandra
Tarabański – kapitan
Wytrząsalski – podskarbi
Szłapaczyński – koniuszy
Konceptowicz – sekretarz
Puzan – kapelmajster
Gierwaziewicz – pokojowy
Protaziński – pokojowy
Bartłomiej – szafarz

Scena w domu Leandra.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

BARTŁOMIEJ

sam

Dobrze się stało, że naszego panicza pan cześnik na obiad do siebie zaprosił; ale cóż po tym, kiedy go znowu zbałamucił pan marszałek: „Nie daj się waćpan w spaniałości przewyższyć. Pan cześnik daje obiad, daj waćpan wieczerzą, bal, fejerwerk, iluminacją.” Pan na to: „Bardzo dobrze! wołajcie Bartłomieja!” Przychodzę: „Bartłomieju, niech dziś będzie wieczerza, bal, fejerwerk, iluminacja.” Ja: „Ale, mości dobrodzieju!” Nie dał mi domówić i z izby wyszedł. A tu pieniędzy nie masz, Żyd za kwitkami już półtora roku arendy zapłacił; ja nie mam nic przy sobie, a choćbym miał, nie dam. Oj, nie dam i pół szeląga! Cóż to za bieda z tymi młodymi panami! Jakie to marnotrawstwo! Miły Boże, co by na to mówił nieboszczyk jegomość! On, co tylko w niedzielę, i to nie zawsze, kawał, i to niewielki, sztuki mięsa miał na stole. O kapłunach ani pytaj, kurka chyba wtenczas, kiedyśmy się bali, żeby nie zdechła, a nie było można przedać; kaszą, kluseczkami dorobiliśmy się chleba. Niewiele się jadło, niewiele się piło. Ale też za to co kontrakty była wieś albo suma na prowizją po dzieścić od sta. Pieniądzy huk, zboża pełno, bydła dostatkiem. A teraz co? W pokojach adamaszek, a w stodole pustki, w lamusie psiarnia – wołyśmy zjedli, krowy sprzedali. Mamy za to dwie furmanki i forysiów po angielsku. Dobrze, panejku, dobrze! Wyjedziemy my z domu tymi furmankami, a podobno bez powrotu. Ja nie wiem, gdzie te furmanki powiozą – a wreszcie, co mi do tego! Niech hula, niech traci! Jam sobie swoją sumkę na kabałę ulokował; będzie czym żyć na starość i może się jeszcze co z pro-

wizji okroi. Nie chciał mnie słuchać, niechże sobie lepszego szuka. Mówiłem, perswadowałem, prosiłem; darmo. Cóż ja mam dalej czynić? Porzucę wszystko: niech czyni, co chce! tak jest, porzucę!

Ale mi go jednakowo żal. Przecież to pańska krew; dorobiłem się przy ojcu kawałka chleba, nie godzi się syna porzucać. Ale na cóż się ja zdam, kiedy mnie nie słucha? Prawda. Ale kto wie, może kiedy i usłucha, może się upamięta. Stryj też ma przyjechać; poczekam jeszcze, niech no stryj przyjedzie.

SCENA DRUGA

Marszałek, Bartłomiej.

MARSZAŁEK

Cóż to waść sam do siebie gadasz?

BARTŁOMIEJ

Sam do siebie, bo mnie nikt słuchać nie chce.

MARSZAŁEK

Bo może nie masz co słuchać.

BARTŁOMIEJ

Tym, którym to słuchanie niemiłe.

MARSZAŁEK

Waść, widzę, coś nadto przebąkujesz – znaj się waszeć na sobie, czyń, coś powinien – a pamiętaj, iż nie przystoi szafarzowi być kaznodzieją.

BARTŁOMIEJ

Wielu nie przystoi być tym, czym są. Tak to teraz świat idzie. Ale nie chcę już więcej mówić, żebyś mnie waćpan znowu kaznodzieją nie nazwał.

MARSZAŁEK

Słyszałeś waść, panie Bartłomieju, co jegomość rozkazał?

BARTŁOMIEJ

Taczącem słyszał.

MARSZAŁEK

Trzeba tedy, żeby wieczera była suta, stół pański na osób dwadzieścia, marszałkowski na osób trzydzieści, oprócz tego dla gościnnej czeladzi stół u waszeci.

BARTŁOMIEJ

Dwadzieścia osób u pana, trzydzieści u waćpana, u mnie może pięćdziesiąt. Będzie tedy dziś na wieczerzą osób dwadzieścia a trzydzieści – pięćdziesiąt, a pięćdziesiąt – sto. Na to wszystko ani woła, ani krowy, ani jendyka, ani gęsi, ani kaczki, ani nawet chleba nie masz.

MARSZAŁEK

A mnie co do tego?

BARTŁOMIEJ

Kazał jegomość dać iluminacją, a tu nie masz ani wosku, ani łoju, ani oliwy; lamp już i księdzu plebanowi nie stało, bośmy je wytlukli.

MARSZAŁEK

A mnie co do tego?

BARTŁOMIEJ

Nadto kazał jegomość dać bal, pan kapelmajster grać nie chce, bo niepłatny od pół roka; trębacz od ustawicznego grania chory na dychawicę, pan Pogromski z panem koniuszym ostatnią razą potłukli sobie flety na łbach.

MARSZAŁEK

Jużem waszeci powiedział, że mnie nic do tego; dość, że pan chce, i musi tak być, jak pan chce. Rozumiesz waść, panie Bartłomieju?

Odbodzi.

SCENA TRZECIA

BARTŁOMIEJ

sam

„Rozumiesz waść, panie Bartłomieju?” Piękna dyspozycja! Ja mu przekładam, czego potrzeba, a on: „A mnie co do tego?” Pan chce, pan każe. Niechże pan płaci! Ja cudów nie będę robił. Kiedy z jegomością do stołu, kiedy do flaszki, ani się można natenczas przez panów urzędników przecisnąć; a kiedy trzeba panu dopomóc, to wszystek ciężar na Bartłomieja. A jużem też i stary, godziłoby się pofolgować staremu słudze. Ale czy myślą o tym nasi panowie? Oj, nie! Trzeba się będzie jednakowo zakrzętnąć, ale też to już ostatni raz. Jegomość, widzę, powraca – co za asystencja!

SCENA CZWARTA

Leander, Marszałek.

MARSZAŁEK

Szkoda mówić, pięknie pan cześnik panu aplaudował, nie żał mu będzie odwdziżyć tak, jak to pan umie.

LEANDER

Ale podobno coś mi chciał mówić szafarz. Zmiłuj się waść, żeby on swoim skępstwem ochoty nam i balu nie popsuł.

MARSZAŁEK

Niech się tylko pan na mnie spuści, a temu staremu bazarzowi nie wierzy; upewniam, że będzie wszystko z honorem. Ale niech pan każe przywołać ichmościów urzędników dworskich i każdemu przynależyte uczyni dyspozycje; ja tymczasem pójdę wszystko przygotować, co się mojej funkcji tycze.

Odbodzi.

LEANDER

Gierwaziewicz!

SCENA PIĄTA

Leander, Gierwaziewicz, Protaziński.

GIERWAZIEWICZ

Co pan każe?

LEANDER

Wołaj podskarbiego, koniuszego i sekretarza. Protaziński!

PROTAZIŃSKI

Jestem, mości dobrodzieju!

LEANDER

Niech tu przyjdą kapitan i kapelmajster.

SCENA SZÓSTA

Leander, Podskarbi, Koniuszy.

LEANDER

Panie koniuszy, każ waść, żeby była w stajni wszelka gotowość, konie przybrane, o czubach nie zapomnieć. Jędrzej stangret niech sobie szwarcowane wąsy przypawi; koń mój cisawy niech będzie okulbaczony, każesz waść rząd mój pozłocisty na niego włożyć.

KONIUSZY

Stanie się wszystko według woli pańskiej. Ale, mości dobrodzieju...

LEANDER

Dajże mi waść pokój z tym „ale”.

KONIUSZY

Ale, mości dobrodzieju! Stajenni strawnych...

LEANDER

Jużem powiedział, że tych „ale” nie lubię. Niech będzie wszystko tak, jakem rozkazał. Czubów nie zapomnieć. Pódź waść! Panie podskarbi!

PODSKARBI

Jestem do usług pańskich.

LEANDER

A przyszyły pieniądze od tego Żyda?

PODSKARBI

Od tego Żyda, panie dobrodzieju?

LEANDER

Tak jest, od tego Żyda, co je tu miał przeweksłować.

PODSKARBI

Przeweksłować, panie dobrodzieju?

LEANDER

Tak jest, przeweksłować.

PODSKARBI

Panie dobrodzieju, przepraszam!

LEANDER

Za cóż mnie waść przepraszasz?

PODSKARBI

Przepraszam, panie dobrodzieju, bom pieniędzy nie odebrał i o wekslu nie słyszałem.

LEANDER

Jak to waść nie słyszałeś? Wszakem mówił ostatnią razą, że waść miałeś pisać o te pieniądze...

PODSKARBI

O te pieniądze, panie dobrodzieju? Od dwóch miesięcy w skarbie pańskim i szeląga nie masz; i moja pensja...

LEANDER

Dajże mi waść pokój z tą pensją i tym swoim skarbem. Niech tu przyjdzie pan kapitan.

SCENA SIÓDMA

Leander, Kapitan.

KAPITAN

Ssta-sta-wam na zawoła-ła-nie, na pa-pa-pański ordy-dy-nans.

LEANDER

Ludzie czy są w gotowości?

KAPITAN

Ta-ta-tak jest.

LEANDER

Harmaty zatoczone?

KAPITAN

Ta-ta-tak jest.

LEANDER

Broń czy jest czysta i ładunki do strzelania czy dostali żołnierze?

KAPITAN

Ta-ta-tak jest.

LEANDER

Słuchajże waść, panie kapitanie! Jak będą goście przyjeżdżać, pamiętaj waść dać ordynans wachmistrzowi, żeby żołnierze byli w kurdygardzie. Jak zaś goście będą wjeżdżać, niech warta zawoła: raus!

KAPITAN

Ra-ra-raus!

LEANDER

Ale nie przeszkadzaj mi waść. Jak więc goście będą wjeżdżać, niech warta zawoła: raus!

KAPITAN

Ta-ta-tak jest, raus!

LEANDER

Ale już mówiłem, nie przerywaj mi waść.

KAPITAN

Ta-ta-tak jest.

LEANDER

Jak więc goście będą zajeżdżać, niech uważają karetę, w której będzie pan cześnik, pani cześnikowa i panna cześnikówna.

KAPITAN

Ro-ro-zumiem, i pa-panna cześnikó-kówna.

LEANDER

Przestańże waść, kiedy ja mówię. Jak tedy postrzegą karetę pana cześnika, niech dobosz natenczas już nie bije werbel, ale marsz!

KAPITAN

To-to-to być nie mo-może.

LEANDER

Jak to być nie może?

KAPITAN

Nie-nie-nie może. Marsz się bi-bije tylko przed pa-panem i kró-kró-królem.

LEANDER

Co mi tam waść prawisz. Ja tak chcę i tak musi być. Rozumiesz waść?

KAPITAN

Ta-ta-tak jest.

LEANDER

Jak przyjdzie czas wieczery, niech żołnierze półmiski z kuchni niosą, wachmistrz przed nimi z laską, a oni jeden po drugim.

KAPITAN

Żoł-żoł-nierze do pół-półmisków?

LEANDER

Ta-ta-tak jest. Już mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać. Jak przyjdzie zastawiać i zdejmować potrawy, niech stoją koło stołu rzędem, a każdy niech się prosto trzyma i patrzy w bok.

KAPITAN

Nie-nie na pół-pół-miski?

LEANDER

Waść, widzę, nie możesz wytrzymać, żebyś czego nie dołożył. Jak przyjdzie bić capstrych, niech dobosz pod okna sali chodzi, żeby słyszeli goście.

KAPITAN

I po-po-szli spać.

LEANDER

Idźże już i waść, a nie bałamuć.

KAPITAN

Ale-le mo-mo-ści do-do-brodzieju żołnie-nie...

SCENA ÓSMA

Leander, Kapitan, Kapelmajster.

KAPELMAJSTER

A ja kiedy będzie galem?

LEANDER

Niech kapela będzie na pogotowiu, da znać pan marszałek, kiedy się będzie miał koncert zacząć.

KAPELMAJSTER

Concerto, a, ja, concerto!